

Ostatnio w Szwajcarii odbyło się referendum, w którym obywatele zdecydowali, że należy ograniczyć wynagrodzenia menadżerów. Blisko 68 proc. poparło społeczną inicjatywę pod znamiennym hasłem „Przeciw oskubywaniu”. „To oczywiste, że musimy respektować wolę narodu” – skomentował wyniki szef szwajcarskiej organizacji pracodawców, która prowadziła kosztowną kampanię przeciwko tej inicjatywie. Wyobraźmy sobie, jakie larum ze wszystkich mediów rozniosłoby się po Polsce, gdyby wystąpić z podobną propozycją. Już słyszę te pohukiwania, że to zabije konkurencję, rozwój, ograniczy postęp, że to socjalizm w pierwszym wydaniu itd., itp. Ci, którzy wyszliby z taką propozycją, zapewne zasłużyliby sobie na miano oszołomów i niedouczonech nieudaczników, którzy chcą odebrać należne wyuczonym udacznikom.

Dlaczego tak jest? Czym różnimy się od Szwajcarów, którzy mogą i korzystają z dobrodziejstw tak rozumianej demokracji? Pewnie tym, że nie potrafimy do końca z dobrodziejstw demokracji korzystać, że dajemy się omamić jedynie słuszną linią płynącą z większości mediów, że nie potrafimy się zorganizować. W kraju, w którym zorganizowaliśmy najpotężniejszą organizację XX wieku, Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, dziś nie potrafimy walczyć o swoje.

Wybory są ważnym, ale nie jedynym narzędziem w rękach obywateli, aby wyrazić swoją wolę. Tak rozumiana demokracja jest kulawa i niepełna. Referendum, konstytucyjnie zagwarantowany autentyczny dialog, podmiotowość związków zawodowych – to także składniki społeczeństwa obywatelskiego. Nie da się go zadekretować i ustanowić. Jeżeli władza nie chce w tym pomóc, bo boi się o swoją skórę, to my musimy je zbudować. Od dołu, do samej góry.

Jacek Rybicki